

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 28

## Ewangelja.

W on czas: szedł Jezus do miasta, które zowią Naim a z nim szli uczniowie Jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej oto wynoszono umarłego syna jedynej matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. A ci co nieśli, stanęli. I rzekł: młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usłał on, który był umarły, i począł mówić: i dał go matce jego, zdjął wszystkie strach i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.

## Nauka.

Szedł Jezus do miasta które zowią Naim.

Uważajmy z tego jak pilnie Chrystus Pan spełniał dzieło swoje szukając przedewszystkiem chwały Ojca swego; jak wszędzie gdzie się tylko obrócił czynił ludziom dobrze. Bo: albo nauczał drogi zbawienia, albo chorych uzdrawiał, albo nieszczęśliwych wspomagał. Słowem wszędzie czynił wszystko, co było ku czci i chwale Boga, i ku pożytkowi ludzi, tak co do duszy, jak i co do ciała. Obchodził wszystką ziemię żydowską dobrze czyniąc wszystkim, wspomoczenia Jego potrzebującym, mówi Pismo św.

A nasze pielgrzymki do miejsc cudownych, lub na odpusty, czyż są również pożyteczne dla chwały Boga i dla bliźnich naszych?

Niestety! Najczęściej w tych naszych pielgrzymkach nie tylko nie odnosiemy żadnego pożytku dla duszy naszej; ale przeciwnie, jeszcze więcej grzechami swojemi obciążamy sumienie i swym zachowaniem się niestosownem dajemy zgorszenie bliźnim naszym.

Ileż to razy widzieć się daje na odpustach moc no podpitych Chrześcijan, którzy zapomniawszy po co tam poszli na miejsce święte, taką nieprzyzwoitością pobożnych ludzi zasmucają, a dla innej wiary osób, dają okazję do naigrwania się nawet z imienia chrześcijańskiego.

Inni znowu podejmują pielgrzymki nie z prawdziwej pobożności, ale, aby uniknąć pracy, na którą każdy człowiek jest skazany i której oddawać się powinien według stanu swego.

Otóż pielgrzymki Zbawiciela Pana niech nam zawsze będą wzorem, jak i my swoje urządzić mamy, to jest: aby przyniesły większą chwałę Bogu i zbudowanie dla bliźnich naszych.

A z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. Aby miał Chrystus Pan wielu świadków nadzwyczajnego tego cudu.

Przyszedł tedy Pan nasz do miasta Naim, aby w niem nie tylko mieszkał, ale aby też rzecz miłą i wdzięczną uczynił; aby się rzecz zgadzała z nazwą tego miasta. Naim bowiem oznacza piękność, wesele.

O błogosławione to miasto! Błogosławiony człowiek! Błogosławiony to dom, do których Zbawiciel nasz przyjdzie! bo tam pewno wszystko dobro z Nim przyjdzie... Z wielu przykładów Pisma św. wiedzieć o tem możemy.

Wszedł Chrystus Pan do domu Piotra i wnet świekra jego, która była chorą na febrę, zdrowie odzyskała. Wszedł do domu Mateusza i wnet go z celnika apostołem uczynił. Wszedł do domu Zacheusza i wnet stało się zbawienie temu domowi.

Także i tu przyszedł do miasta Naim i wnet umarły został ożywiony, a stroskana matka była pocieszona.

Z drugiej znowu strony, kogo Pan Jezus opuści, tym już wszystko źle idzie. Dlatego i Marta, siostra Łazarza, tę przyczynę dała śmierci brata swego, że ten Pocieszyciel dawno u nich nie był. Panie, powiada, byś tu był, nie umarł by brat mój.

I u nas dziś, najmilsi, nie inna przyczyna złego tylko ta, że Chrystusa Pana do domu swego nie przyjmujemy i nie wpuszczamy, bo zaraz zatem idzie, co Bóg niegdyś do żydów powiedział: Wyście Mnie opuścili i Jam was opuścił.

Czyście się też zastanawiali, najmilsi, skąd to pochodzi, że w tym lub owym domu głowa rodziny marnuje swoje mienie na pijatyki i inne nieuczciwe rozrywki? lub matka rodziny zaniedbuje swoje obowiązki, albo dzieci są krnąbrne, nieposłuszne, rodziców swoich nie szanują; a ztąd dalej dla braku porządku, przychodzi niedostatek... ubóstwo? Oto ztąd poszło, że tam Chrystusa Pana nie było i niema. Amen.

Kardynał Wiesemann.

## FABIOLA.

— Łotrze! gdzie się podział edykt? Odpowiadaj natychmiast!

— Zwolna, zwolna. zabłąkotał niewzruszony barbarzyńiec. Tam jest, gdzieś go zostawił.

— Gdzie? Chodź tu i patrz!

Dak przypatrzył się tablicy i zawołał:

— Alboż to nie ta sama deska, którąś przybił zeszłej nocy?

— Tak głupcze! lecz było na niej pismo, którego już nie ma. Tegoś miał właśnie pilnować!

— Ech, co do pisma, to nie moja rzecz, gdyż się nigdy pisać nie nauczyłem, zresztą deszcz lał całą noc, to pewnie splukał pismo.

— A ponieważ był wiatr, to pewnie porwał pergamin, na którym było napisane?

— Pewnie.

— Tu żartów nie ma, — odpowiadaj, kto był tej nocy?

— Dwóch ich tu było.

— Co za dwóch?  
— Czarnoksiężnicy czy djabli jacyś, lichu wle.  
— Dość tych głupstw! Powiedz natychmiast co to byli za ludzie i co robili?

— Jeden z nich niedorostek, wysoki i chudy, i ten się kręcił koło kolumny i pewnie on wziął to czego szukasz, podczas gdy się rozprawiał z drugim.

— Jakże wyglądał ten drugi?

— Jak wyglądał? — odparł żołnierz. Jeśli to nie było bóstwo Thor, to przynajmniej coś bardzo do niego podobnego. Nigdy nie widziałem takiej siły.

— Czemże ci ją dał poznać?

— Naprzód przyszedł i zaczął rozmawiać, pytał się czy mi nie bardzo zimno i tem podobne rzeczy. Nareszcie przypomniałem sobie, że miałem przesyć kogokolwiekaądz, coby się do mnie zbliżył.

— Tak jest, przerwał Korwin, i czemuż tego nie uczyni?

— Jedynie dlatego, że on mi nie dopuścił. Powiedziałem mu, aby się oddalił, albo go będę musiał przebić i cofnąłem się i zastawiłem włócznię. A on bez żadnej trudności — lecz nie rozumem jakimi czarami — wyrwał ją z rąk moich, złamał na kolanie, jakby drewniany pałasz kuglarza, cisnął żelazo i wbił w ziemię ot tam, jak widzisz o pięćdziesiąt kroków ztąd.

— A więc czemuż nie rzuciłeś się na niego z pałaszem, aby od razu sprawę zakończyć? Lecz gdzie jest twój pałasz? nie masz go w pochwie.

Dak zyzem wskazał na dach pobliskiej bazyliki:

— Nie widzisz tam na dachówkach, jak się świeci od rannej zorzy?

Korwin spojrział, i w samej rzeczy zobaczył coś podobnego, lecz nie mógł własnym oczym wierzyć.

— Jakże się tam dostał? ty głupez — zapytał.

Żołnierz pokręcił wężą w złowieszczy sposób poczem Korwin grzeczniej powtórzył pytanie i otrzymał odpowiedź:

— On bez żadnego wysiłenia wyciągnął pałasz znów jakimiś czarami z mej ręki i wyrzucił tam, gdzie widzisz, tak łatwo, jakbym ja rzucił kamyk'em o dwanaście kroków.

— A potem?

— A potem i on i tamtem, który się zjawił koło kolumny, oba zniknęli w ciemnościach.

— Co za dziwna historia! — mrucał Korwin sam do siebie, a przecież są dowody tego, co powiada. Nie każdy byłby w stanie dokazać tej sztuki. Ale czemuż nie pobudził innych wał do pogoni?

— Naprzód dlatego, że w naszym kraju bijemy się z ludźmi żyjącymi, lecz nie mamy zwyczają gonić za drachami. A potem na co i po co? Widzę deskę, którąś powierzył mej pieczy, całą i nienaruszoną.

— Głup! barbarzyńlec! — mruknął Korwin, poczem dodał głośno:

— Ta sprawa da ci się we znaki, czy nie wiesz co cię czeka za pozwolenie zbliżenia się do siebie bez usłyszenia hasła?

— A któż mówi, że nie usłyszał hasła?

— Więc wymówił hasło? — W takim razie nie mógł to być chrześcijanin.

— Przyszedł i powiedział najwyraźniej: „Nomen Imperatorum“\*).

— Co? — ryknął Korwin.

— „Nomen Imperatorum“.

— „Numen Imperatorum“ było umówione słowo, krzyknął rozjuszony Rzymianin.

\*) Imlę cesarza

— Nomen czy numen, to wszystko jedno, zdaje mi się. Litera jedna nie może robić różnicy. Przeżywasz mię czasem Armiuszem, a ja się zowią Hermanem, jedno i drugie to samo znaczy; jakże ja mam znać takie rzeczy w waszej mowie.

Korwin wściekał się nie dobrze więc rzekł trzęsąc się ze złości, odpowiesz za to wszystko przed cesarzem, a wiesz, że on ma zwyczają przebaczać.

— Poczekaj panie, odzłek żołnierz z wyrazem przebiegłej głupoty, i namysł się, bo w oczach cesarza będziemy obaj winni. Musisz więc umyśleć sposób ratowania mnie, jeśli chce z siebie samego ratować. Ciebie cesarz uczy i odpowiedzialnym za to, — jak się tam nazywa?... za deskę tę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Pieśń słoneczna św. Franciszka.

Najwyższy, doby wszechmocny Panie,  
Niechaj się święci twoje królowanie!  
Wielkość i chwala są twoim udziałem,  
Człowiek ci służy i duszą i ciałem.

Bądź pochwalony ty, co władasz światem  
Ześ nas obdarzył słońcem, naszym bratem,  
Któremu patrząc co dnia w twarz ognistą,  
Wielbimy światłość twoją wieki sta.

Dusza niech nasza śpiewa ci, jak ptaszę,  
I dzięki czyni, żeś nam siostry nasze  
Gwiazdy zapalił, gdy błękitną nocą  
Wkoło srebrnego księżycą migocą.

Bądź pochwalony za naszego brata,  
Który się wiatrem zwie i ogrom świata  
Mierzy, jak goniec, skrzydlatemi kroki,  
Nosząc w ramionach chmury i obłoki.

Święć się twa chwala, żeś nam siostrę wodę  
Dał na pokarną naszych ust ochłodę  
I brata ogień, co blaskiem nas wieńczy  
Piękny, jak radość — jak miłość, młodzieńczy.

Niechaj twa wszechmoc będzie pochwalona,  
I żeś nas wywiódł z matki ziemi łona  
I tchnął w jej piersi życiodajne zdroje...  
Za wszystko, Panie święć się imię twoje!

## O djabie Wódkorobie i o kmiotku Charłaku.

Był sobie kmiotek biedak nad biedakami, bo nie tylko grosza nigdy na oczy nie widział, ale często, gęsto i kawałka chleba nie miał, a o okraszaniu i mowy nie było. A tu z łaski swojej, dał mu Pan Bóg dzieć dwanaścioro. Był trochę nieporadny, dla tego Charłakiem był przewany.

Raz kmiotek Charłak poszedł orać w pole i wziął z domu ostatni glonek chleba. Orze, orze i już było samo południe, kiedy puściwszy spracowane wołki na trawę, sam siadł na miedzę, wziął węzełek, rozwiązał, spojrzął na glonek chleba i zadumał się srodze. Był on pracowity, dobrego serca, żonę i dzieć serdecznie kochał i dla nich w pocie czoła pracował. Patrzył, więc westchnął i znowu węzełek z chlebem na miejscu położył.

Posiłę się później, to mi nie tak prędko znowu jeść się zachce i cokolwiek oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak. Wstał i poszedł do roboty. Kiedy Charłak nad gonkiem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał djabeł niewidzialny i myślał, jakiegoby figla wypłatać b'edakowi... Więc ukradł chleb z węzełka i ciekawo co kmiotek pocznie, gdy nie znajdzie chleba, usiadł na miedzy, chleb zjadł i czekał.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec poszedł do węzełka, rozwiązał go... a tu chleba nie ma. — Dziwna rzecz — pomyślał Charłak — nikogo tu nie było, a jednak ktoś chleb sprzątnął! Ha, — musiał być także głodny, niechże mu więc będzie na zdrowie! za jeden dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy będzie Pan Bóg łaskawszy. — Przeżegnał się więc, zmówił pacierz, poorał jeszcze i do domu za pługiem poszedł.

Zle! — mruknął pod nosem szatan, zgrzytając zębami; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast przeklinać i zł. rzeczeniami gubić duszę swoją, jeszcze mi zdrowia życzy! — Śmignął więc do piekła, stanął przed Lucyferem i całą rzecz mu opowiedział.

Zleś zrobił — odpowiedział mu Lucyfer. Zle robić nasza to rzecz, ale gdy robisz złe człowiekowi złemu, zrobiłeś jak na biesa przystało; lecz ukradzenie ostatniej kromki chleba poczciwemu Charłakowi, sprzeciwia się nawet honorowi czartowskiemu. A w dodatku chleb to dar Nieba, więc go djabeł jeść nie wolno. Skazuję cię za to na siedem lat pokuty. Ruszaj więc prędzej do Charłaka i wyrządzoną krzywdę odstuż siedmioletnią pracą.

Djabeł, usłyszawszy niemły rozkaz króla piekła, skurezył się jak kura obmokła, ale przybrawszy postać wędrownego człowieka, poszedł do Charłaka i prosi się do niego na służbę.

Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę głodem! rzecze mu Charłak. Ja biedny i ty — biedny odpowiada djabeł — będziemy razem biedę klepać, ale dwom robotą pójdzie sporzej. Ja kożuch, siermięga i buty mam jeszcze dobre, więc płacy żadnej nie potrzebuję, byleś mi dał kawałek chleba suchego.

Tym sposobem bies u Charłaka został parobkiem i tak mu pracuje że nikt takiej roboty pojąć nie może i Gnojem od jednej krowy nawiózł mu całe pole, w jeden dzień rolę zorał i zasiał. Zboże jak las rośnie, kłosaje i wydało plon niesłychany. Wszyscy się dziwiają, że u Charłaka chleba po uszy, niemało zboża sprzedali, a jeszcze ciągle biadają co z resztą ziarna zrobić i gdzie podziąć?

Zróbmy tak — odezwał się parobek — zaorzmy trzęsawiska i zasiejmy tem ziarnem, lato jak będzie suche, a nuż urodzi?

Zaczął djabeł błoto orać, a tu za pługiem schnie jak w piecu; zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło. Sąsiedzi widząc, jak ziarno do błota rzucał, śmiali się do rozpuku, ale gdy dobrze urodziło, naśladować go postanowili.

W następnym roku, sąsiedzi rzucili się orać i zasiewać bagna, a u Charłaka robi się wręcz przeciwnie.

Wiesz co mości gospodarzu, odezwał się parobek — mnie się zdaje, że rok ten będzie mokry; zasiejmy góry piaszczyste i wydmy, a sąsiedzi niech sobie gmerzą w błocie.

I poszedł bies orać góry i piaski, na których dotąd nigdy nie nie rodziło, a pora tak się zadeszczyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach taki był urodzaj, że zboże jak to mówią, z niebem gada i Charłak nie wie, co ma z ziarnem począć.

A mości gospodarzu — rzekł parobek — zboża mamy do zbytu, cóż zniem robić będziemy?

A cóż mamy robić? odpowie Charłak — będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim i na szpitale udzielimy potrzebującym, a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę, czasem i nieurodzaj nawiedzi.

Djabełu nie podobały się te słowa, więc rzecze: Ziarno na gromadach długo leżeć nie może i tylko kłopot z przerabianiem i pilnowaniem. Oto ja mam pomysł nowy, który uda się niezawodnie, a przyniesie nam wielkie zyski i w dodatku cześć sławę.

— Cóż to za pomysł masz bracie? — Bardzo prosty! z jęczmienia żyto warzyć, a nuż uwarzymy co dobrego.

Wziął się czart do pomysłu porobił kotły i kadzie, jął zacierać, warzyć, mieszać i wywarzył w końcu napitek czysty jak woda, ale tęgi i gorzkawy, który palił podniebienie i rozum odbierał. Djabeł aż zaryczał z radości, napitek nazwał gorzałką, natorzył w gąsiory i butle, nalał w kieliszek, postawił na stole i zaprosił pocztwego gospodarza.

Charłak pociągnął skrzywił się i zakrzusił.

O!! coś gorzka i pali, a czy djabeł nadali!...

To nic, mówi parobek — dla tej goryczki i ostrości ludzie ją będą tem chciwiej łykali. Trzeba spróbować, co będzie dalej: łyknij kieliszek drugi, nie nie zaszkodzi, wszakżeś to zboże, tylko warzone.

Charłak wychylił, a drugi kieliszek już lepiej mu smakował, więc rzekł:

Gorzka wprawdzie, ale przyjemnie grzeje. łyknij kieliszek trzeci, a zobaczysz co będzie — i to mówiąc, nalał mu z butelki, obaj się szkłem stuknęli i duszkiem łyknęli napój szatański.

Dalipan już nie gorzka — odezwał się Charłak — widzisz mnie żywego, niegorzka. — Nie tylko że niegorzka, ale wyśmienita, rzecz djabeł — machnijmy jeszcze po czwartym.

Charłak już sam kieliszek podstawił, mówiąc: Do ašana! Prawda, prawda, że wyśmienita i wychylniejszy kieliszek do dna dodał: A mnie coś jakby weselej się robi, zdaje mi się, że o dziesięć lat odmłodniał. — Ani mnie pozna baba moja! nogi rwą się do tańca.

Więc pozwólmy po piątym — dodał djabeł — a będzie jeszcze weselej, jeszcze milej!

— Mnie się zdaje — przerwał Charłak, wychylając kieliszek piąty — że po szóstym nieby nie zaszkodziło?

— Wiwat gorzałka, wrzasnął djabeł, sam już dobrze podcięty i począł wokoło izby z wielkiej radości tańczyć.

Czekaj! Czekaj! — wołał Charłak, nalewając sobie szósty kieliszek — i jaby z todą potańcował, ale zdaje mi się, że chata się kręci i na łeb wali.

To mówiąc, opuścił butlę na ziemię, sam jął ścisnąć i całować biesa i zataczał się po izbie.

— A mnie się zdaje — rzecze pijany djabeł, — że jestem we własnym piekle, że trzymam w kleszczach twoją duszę, a najjaśniejszy Lucyfer, król piekła, za miliony dusz ludzkich, które mu przyniesie gorzałka przezemnie wymyślona, uczyni mnie wielkim piekielnego państwa dostojnikiem.

Na brzęk stukzonej butli, wbiegła do izby żona Charłaka, a za nią gromada dziatwy, która widząc starego ojca tańczącego z parobkiem, zaczęła się śmiać do rozpuku, i tym sposobem Charłak raz pierwszy został pośmiewiskiem swych dzieci. Biedna kobiecina z przerażeniem spostrzegła opętanie męża. A, że po tej wesołości nastąpiła wielka obrzydliwość, przyczem parobek wyrzucił z siebie czarną smotę, więc kobieta pobiegła po cyrulika.

Obaj pijani, walając się w śmieciach, zasnęli tymczasem — jeden pod ławą, a drugi wpadłszy do

oryta świńskiego. A gdy się obudzili, głowa ciężła im jak kamień.

Nie to — odezwał się djabeł — klin klinem wypędzać trzeba, tyknijmy więc po kielisku i to mówiąc, przyniósł i nalał z gąsiorka. Charłak wzdrygnął się z początku, namówiony przez czarta wypił i rzecze:

A wiesz co bracie, zrobiło mi się jakoś lżej i weselej, dajno jeszcze kieliszek. A potem zaprosimy sąsiadów, aby ich wszystkich uraczyć gorzałką.

— A czego w domu nie wypijem — dodał djabeł — rozprzedamy sąsiadom w karczmie!

Jeszcze roku nie wyszło „gdy Charłak zapił się na śmierć, rolę jego wzięto za długi, a żonę i drobne dziateki, zostawszy bez odzieży, kąta i kawałka chleba, poszły żebrać do obcych ludzi.

Od owej pory upowszechniła się między ludźmi wódka, ten biez Boży, którym się dobrowolnie chłuszczą i który do chat kmiecych ubóstwo i nędzę sprowadza i swemu wynalazcy, djabeł, tysiąc dusz codziennie dostarcza.

## Dziecko — nauczycielem.

Do jednej restauracji weszła pani z małuteńką córeczką. Usiadła przy stoliku, ale z przerażeniem usłyszała, jak obok z młodych panów drwilo z P. Boga. Nie umiała im zwrócić uwagi, a drżała, aby się dziecko nie zgorszyło.

W tem dziewczątka zsuwa się z krzeselka, podbiega do rozmawiających i śmiało się odzywa: Proszę panów, przecież tak o Bogu mówić nie można! Jakby piorun uderzył, panowie zmieszali się i zamilkli... Ile to razy trzeba przy niejedynej rozmowie podobnie zawołać: Przecież tak o Panu Bogu mówić nie można!

## Drugi Kolumb, młody katolicki bohater.

Dwa lata temu donosiły dzienniki, że hiszpański lotnik Franco pierwszy przeleciał z Europy przez Ocean do Ameryki południowej. Nazwano go drugim Kolumbem.

Lotnik ten jest bardzo gorliwym katolikiem. Przed odlotem w otoczeniu krewnych i przyjaciół udał się do kościoła w Palos, by tam pomodlić się przed tym samym obrazem Matki Najśw., przed którym modlił się Kolumb, gdy miał wyruszać na odkrycie Ameryki. Samorzutnie zebrały się całe tłumy, napełniając świątynię. Lotnik przejęty wzruszeniem, zawołał głośno: „Matko Boża, wspieraj nas, abyśmy szczęśliwie cel osiągnęli“. Po przybyciu do Buenos Aires, pierwsze swe kroki skierował znowu do kościoła. Wyczekiwały go tłumy publiczności, które poszły za nim do kościoła.

## ROZMAITOŚCI.

### Jak wygląda na biegunie północnym.

Z powodu wyprawy generała Nobile do Bieguna Północnego, ciekawość ludzka większą uwagę poświęca tym niedostępnym stronom i zastanawia się nad pytaniem:

— Jak zachowuje się słońce na biegunie, jak można tam rozpoznać, gdzie się jest, jak można się kierować.

Najlepszym sposobem ustalenia miejsca w nieznaney okolicy, jeśli się zna długość geograficzną przez godzinę chronometru, który ma się z sobą, lub wedle czasu podanego przez radio, do rozpoznania

szerokości, jest zwracanie uwagi na gwiazdy. Wystarczy do tego mała luneta lub sekstans. Szerokość danego miejsca równa się największej wysokości punkta nad widnokregiem tego miejsca na nieboskłonie, który to punkt nazywa się niebieskim biegunem, sąsiadującym blisko z gwiazdą polarną. Ponieważ wszystkie gwiazdy w stosunku do gwiazdy polarnej mają stałe położenie, które podane jest w kalendarzach, więc podróżnikowi według nich łatwo ustalić, gdzie jest.

Lecz na nieszczęście na biegunie północnym podczas letniego sezonu, który nadaje się do wypraw, gwiazdy świecą... nieobecnością. Trzeba wtedy zadowolić się obserwacją słońca, które świeci tam nieustannie dzień i noc, przez blisko sześć miesięcy. Jest to sposób o wiele mniej ścisły niż z gwiazdami, gdyż słońce utrzymuje się na małej wysokości nad horyzontem, jednak można przypuszczać, że gen. Nobile i jego towarzysze w ten sposób mogli określić swe położenie w przybliżeniu i z różnicą może najwyżej 10 kilometrów.

Słońce jest tam ciągle widzialne nie tylko przez 6 miesięcy, ale nawet dłużej, dzięki załamaniu atmosferycznemu, które czyni je widzialnym przed wejściem na widnokrag, oraz jeszcze po zejściu. Przy tem słońce jest tam zawsze nad południkiem z tej prostej przyczyny, że wszystkie południki zbiegają się na biegunie. A zatem nad biegunem jest zawsze bez przerwy południe.

## Wesoły kącik.

### Najlepszy patron.

— Jakie imię dajecie dziecku?

— Cyrjak, kumie.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

— Ja umyślnie w kalendarzu takiego szukałem. Takl patron najlepszy, bo ma mało ludzi pod swoją opieką, to lepiej malca dopilnuje.

### W pociągu.

— Konduktor: Niech pan tu nie siada bo tu przedział dla kobiet (Frauenabteil).

— Jadący: Niech się pan nie boł, dam sobie z niemi radę.

### Najprostsza droga do piekła.

— A powiedz mi, przez co można dostać się do piekła?

— Przez podatki.

— Co też wygadujesz?

— Bo nasz ojciec mówił, że przez te podatki to nas wszystkich djabeł wezmą.

### Okoliczność łagodząca i obciążająca.

Wyznawca Brahmy umarł i stanął przed obliczem najwyższego bóstwa.

— Byłeś już w czyście? — pyta Brahma.

— Nie! Ale byłem żonaty.

— To na jedno wychodzi, możesz iść do nieba.

— Słyszac to drugi współwyznawca, postanowił przelicytować swego poprzednika.

— Byłeś żonaty? — pyta się następnego Brahma.

— Tak, nawet 2 razy — odpowiada z dumą.

— Idź do piekła, my w niebie głupców nie potrzebujemy.